Rok II. Kraków, dnia 20. marca 1897. Nr. 6.

Przedpłata wynosi
w Krakowie
z odnoszeniem do domu:
Rocznie . . 2 złr. 24 ct.
Półrocznie . 1 „ 12 „
Kwartalnie — „ 56 „
Numer pojedynczy 10 ct.

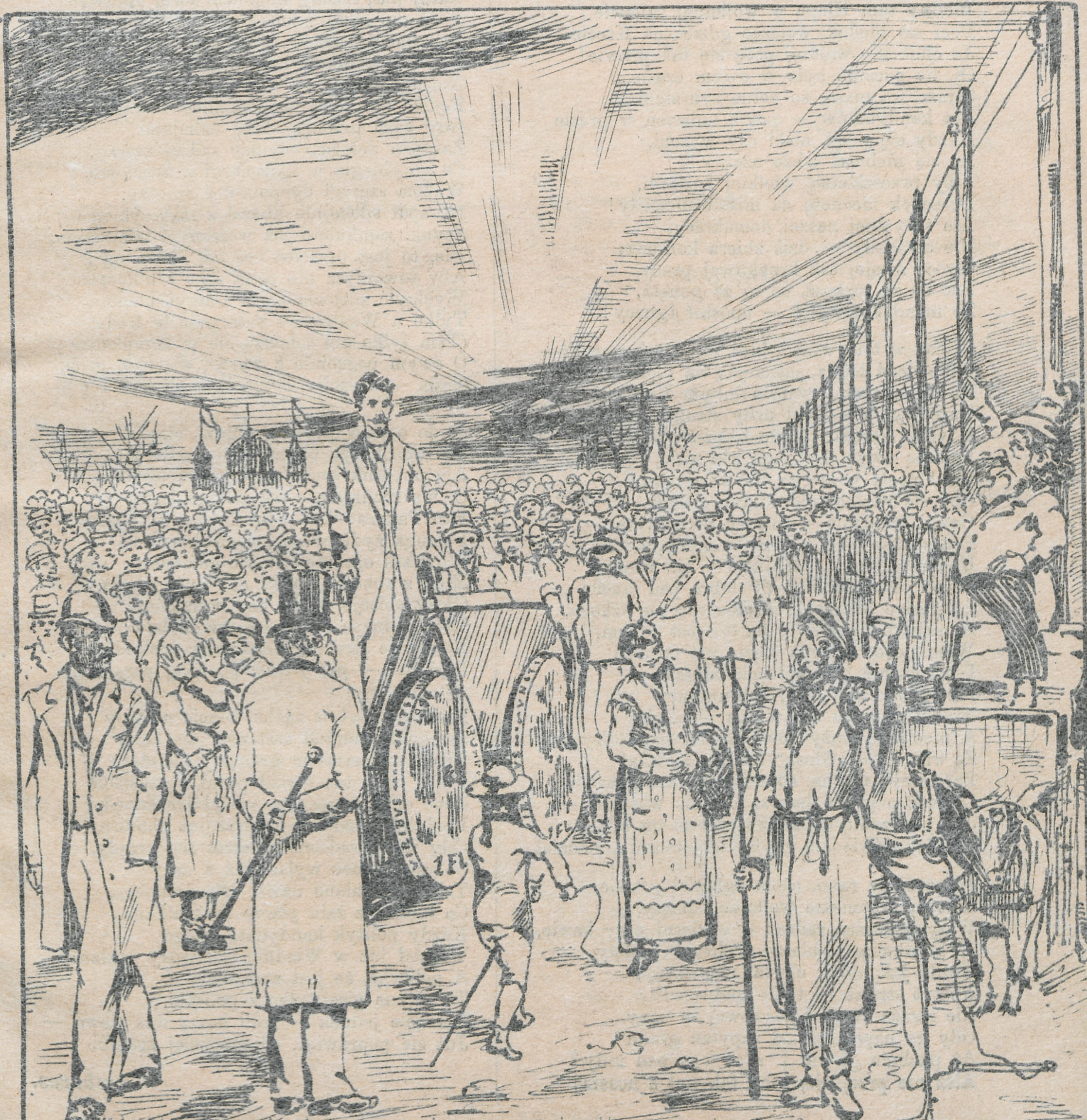
POLSKIE KIKIRYKI

Przedpłata wynosi
na prowincyi:
Rocznie . . 2 złr. 36 ct.
Półrocznie . 1 „ 20 „
Kwartalnie — „ 60 „
Numer pojedynczy na prowincyi i we Lwowie 12 centów.

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE ILLUSTROWANE

Rękopisów nie zwraca się. Wychodzi dwa razy każdego miesiąca.

Redakcya i administracya: Kraków, Wielopole L. 16.



Kikiryki przemawia do nowo wybranego posła. Mowa na stronicy 3.

Kronika wyborcza.

Niczem mysz biedna — niczem socyał jaki,
Takem się spocił, agitując wści ekle —
Biegając wszędy, tak że jaki *taki*
Rzekł, że się tłukę jak Marek po piekle!
I mój kandydat wielki, szanowa*ny*,
Bronisław Slaski — nie będzie po słował!
Co za ból srogi! oh! nieopisany...
Lecz wszak powiecie: on nie kandydował!
Nie kandydował, tak, to prawda święta,
Lecz kandydując — nie sztuka być posłem,
Ale to sztuka: nie dając ni centa
Ani nie *b*urząc kazaniem podniosłem —
Jednak wyjść z urny! wszak słuszność mam przecie!
Biedny tam Klapa w wojennej zabawie
Poci się biedak, walcząc gdzieś na Krecie.
Ja choć nie walczę, pocę się tak prawie!
Oj, bo pocenie było w owym czasie...
Straszliwa masa, że pełne rynsztoki,
Pot kandydatów — pot z uniesień w prasie —
Każdy się pocił, niski czy wysoki,
Aż się niebiosa także użaliły
I by przeszkodzić wielkiej agitacyi,
Deszczyk niecnotę na miasto spuściły!
Ale socyalnej naszej demokracyi
Nie ostudziły — dziś zbiera kontenta
Owoce swojej tak krzykliwej pracy,
Boć co za rozkosz, co to za ponęta,
Że mandat chwycił — apostoł Ignacy!

Czyjaż w tem wina? ktoś może tak powie —
Odpowiedź łatwa, jasna jak na dłoni:
Inteligentnych... w tym lubym Krakowie
Dużo wymyśla a od urny stroni.
I „Głos Narodu" także bąka strzelił,
Pomocą owym był i on nie małą,
Ideał posła w swego Gawła wcielił,
Obu się wielką rolę odgrać chciało.
Gaweł on panie — prosty poczciwina
Podszeptów jego z przyjemnością słucha —
Uwierzył temuż, (wszakże to nie wina)
Że on jest wielkim! Ot dobra psu mucha
I dziesięć blatów brać dziennie nie szkoda,
A nieodrodnym swej partyi jest synem,
Więc się od innych wcale nie odrodzi
I pozostanie, jak był manekinem!
I z idyotycznej owej konjunktury
Stracona znowu tak ważna placówka,
A niech się waży powiedzieć z nas który,
Że winą tego „Głosu" słodkie słówka!
Powtórzyć można, co wieszcz nasz powiadał,
Chociaż o głosie jeszcze nic nie wiedział —
Jak pod zabitym niedźwiedziem on biadał:
Głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku siedział...

Wyszedłszy rano, ażem zgłupiał prawie,
Niczem kreteńskie wojenne odmęty,
Wszyscy wciąż radzą: w cukierni przy kawie,
W szynku przy blasze. Polityką wzdęty
Każdy jak indyk chodzi napuszony,
Apetyt stracił — tylko gadu-gadu,
Nie zważa swarów teściowej ni żony...
Gdy go napotkasz, od zapytań gradu
Aż puchnie głowa | a za k m pan miły?
Ależ nie przejdzie, żeby tak był z nosem!

Każdy umykał od niego co siły...
Nie cierpię takich, jak kiełbasy z sosem!
Ot, każdy gadał, lecz tak co się zmieści,
Ale nakoniec nie przyszedł do urny,
Bowiem straszliwe chodziły tu wieści,
Życie narażać.. nie, nie taki durny!

Bo też i nasza sławna miejska Rada
W dowód rozumu swojego wielkiego,
Bojąc się wojny — deputacyę składa
I śle ją w bramy pałacu spiskiego.
Tam oni z jękiem krzyczą: „Delegacie!
Ratuj nas, bośmy niepewni swej sprawy
I by nie zbito nam skóry w zapłacie,
Sprowadź kozaków, chociażby z Warszawy!
Oj, tych kozaków cały pułk przywieźcie,
Niech pohulają — Rado — ale z wami,
Będzie porządek raz nakoniec w mieście,
Gdy wam przełoją skórę nahajami!
Zaś pan delegat, czyniąc zadość rzeszy,
Co go oblegla w kancelaryi z krzykiem,
Wojska szeregi dysponować spieszy,
By spał spokojnie liberał z stańczykiem!
Szynki zamknięto już wczesnym wieczorem,
Nie, to jest przecież coś tak okropnego,
Aby towarzysz nie mógł dziś z humorem
Wychylić zdrowia posła Daszyńskiego.
Tylko u Wentzla — cała przecie Rada —
(Tam tylko oni schodzą się w komplecie)
O swym pogromie z werwą wściekle gada,
Trąbi — i szuka nowinek w gazecie!

Jejde obcasy pono w drodze stracił
Po informacyę biegając dla „Głosu",
Ale notatnik swój świetnie wzbogacił...
O, nie zazdroszczę tak miłego losu!
Pan Paderewski i pan Hopcas z „Czasu",
Falanga żydków od swego dziennika
Wówczas ogromnie wiele aambarasu
Mieli z robotą. Każdy nos swój wtyka,
Głosy spisuje, czeka czy wybuchnie
Ta rewolucya uchwalona w Radzie
Każdy ze strachu, ciekawości puchnie,
Dziś już — *post festum* po całej paradzie.

Kaźmierz był w ruchu, bracia socyały
Ściągnęli ztamtąd zastępów nie lada,
Przed magistratem gromady ich stały —
„Wus ist?" tak sąsiad pytał się sąsiada.
Choć deszcz niecnota wilżył ich zapędy,
Rozjaśniał czoło towarzysz już chmurny,
Gdy wieść radosna rozeszła się wszędy,
Że rebe Ignac wyłazi już z urny!
Tak zapomniano nawet Kłosowskiego,
Co biedak z żalu płacze za kratkami,
Każdy polityk kandydata swego
Widział już w Wiedniu pomiędzy posłami.
A polityka, że jest zaraźliwa,
Toć i jam pisał tylko z polityki,
Darujcie jednak — jeśli kto z was ziewa —
Już się poprawię... od przyszłej kroniki.

Ambaras.

Mowa wyborcza.

Towarzyszu! gdyś z urny tak łatwo wypłynął,
Gdy gorzkiej niepewności czas wyborczy minął,
Gdy całkiem już zjedzona wyborcza kiełbasa,
Gdy wreszcie poruszanych tłumów wielka masa,
Na przeróżne przypadki i różne odmiany,
Jakoby w Babilonie naród pomięszany —
W różnorodnych językach, przeróżnemi słowy
Zażądał wygłoszenia tej wyborczej mowy:
Choć mowca ze mnie lichy, chociaż brak mi siły,
Wygłaszam ową mówkę, towarzyszu miły.
Chcąc godnie odpowiedzieć zaufaniu ludu,
Winieneś w parlamencie dokazywać cudów.
Pierwsze: trza śmierć usunąć, bo tępi narody —
Drugie: by ludzie pili wino zamiast wody.
Dalej, aby próżniakom miasto rentę dało,
Aby zimą jak latem słońce wciąż nas grzało,
Mrozy trzeba skasować i śnieżne zawieje —
Niechaj trzysta dni w roku karnawał szaleje,
Pozostałe niech będą chwilą wypoczynku.
Towarzyszom niech darmo dają wódzię w szynku —
Aby wreszcie rozdano mikroskopy owe,
Przez które można ujrzeć rady miejskiej głowę.
To wszystko kiedy spełnisz towarzyszu miły —
Wtedy rzekniem: to młodzian pełen zasług, siły!
Wierzb chyba tyle niema, coś gruszek obiecał,
Młodzian żaden do lubej tak się nie zalecał.
Kot nie mruczał do szpyrki, jak ty do mandatu —
Więc teraz, towarzyszu, czas pokazać światu,
Czas pokazać jest wszystkim, żeś człowiek do rzeczy,
A więc baczność! nachyl się, pokaż wszystkim plecy,
A że tam jednocześnie ujrzą coś i niżej,
To godności niczyjej wcale nie ubliży.
Ciesz się cały narodzie, mieszczanie i pany!
Cieszcie się i wy także kaźmirskie ułany,
Bo wybrany apostoł cukrowemi słowy
Umie dobrze zawracać zawrócone głowy.
Na tem kończę swą mowę, grzmią wiwatów krzyki,
Zchodzę z swojej trybuny, żegnam

Kikiryki!!!

Pomiędzy myśliwymi.

— Wystaw sobie sędzia, walę pif! paf! puf! i trzy koty odrazu, jak pod sznur!

— Jakto, z tej pojedynki?

— Ale, o! sąsiad po moim strzale podał mi w lot swoją dwururkę.

— A ja na polowaniu u Ygreka zeszłej jesieni stoję, stoję — deszczyk kap, kap, kap... zdrzemnąłem. Budzę się... Chryste Jezu! niedźwiedź... Składam się w mig i tarach z obu luf!

— No i cóż?

— Ano nic.. jałowiec był

Wiązanie.

Naszym paniom winni księża wiązać ręce obie,
Sądząc, że na jedną wolne — pozwalają sobie..

Dobosz.

Z dramatów życia.

Mojej żonie Mefistofel —
Rzecz widoczna — wlazł w pantofel,
Bo rzuciła we mnie kufel,
Guz mam na łbie jak kartofel...

Na wsi.

— Wstydziłbyś się Wojtek, tylko fajkę ciągiem kiele siebie trzymasz.

— A juści, jak fajcysko kiele siebie trzymam, to ciebie nie trzymam, a jakbym ciebie trzymał, to któżby mi jeść ugotowoł?...

Krakowiaczek wyborczy.

Kamień na kamieniu,
Pod kamieniem kamień,
Pełno dziś na świecie
Fałszów i omamień.

Pełno jest i było,
Pełno zawżdy wszędzie,
Czy książę, czy Ignaś
Posłować nam będzie!

Pełno będzie brudu,
Pełno waśni, bajek,
Nawet gdyby w Radzie
Siadł sam Mikołajek.

Oj nasz obowiązek
Przyznać się do tego,
Że nasza w tem wina
Że nie ma lepszego.

Ale jedno cieszyć
Powinno nas wszędzie,
Że znów za sześć latek
Lepiej przecież będzie!

X.

Dwuznaczniki.

Zebrał **Jeden Facet.**

A na tom ja[1]) mu pokazała, że nie tak rzeczy stoją.

A czy ten *byk owce* ukradnie?

Nie mogli się dość napatrzeć *grze byczków.*

Panie sędzio, nie mam czasu, *kar nawał* taki mamy.

Niech żyje *literat ura!*

Och mistrzem dworu boję się zostać.

O ślisko tu jest, boję się.

O słów pańskich się nie boję.

Tego dra nauk *wszech nic a* nic nie nauczy.

[1]) Gałęź wiedzy lekarskiej.

W sądzie.

Sędzia: Jak się nazywacie?

Oskarżony: Gaweł Cholewa.

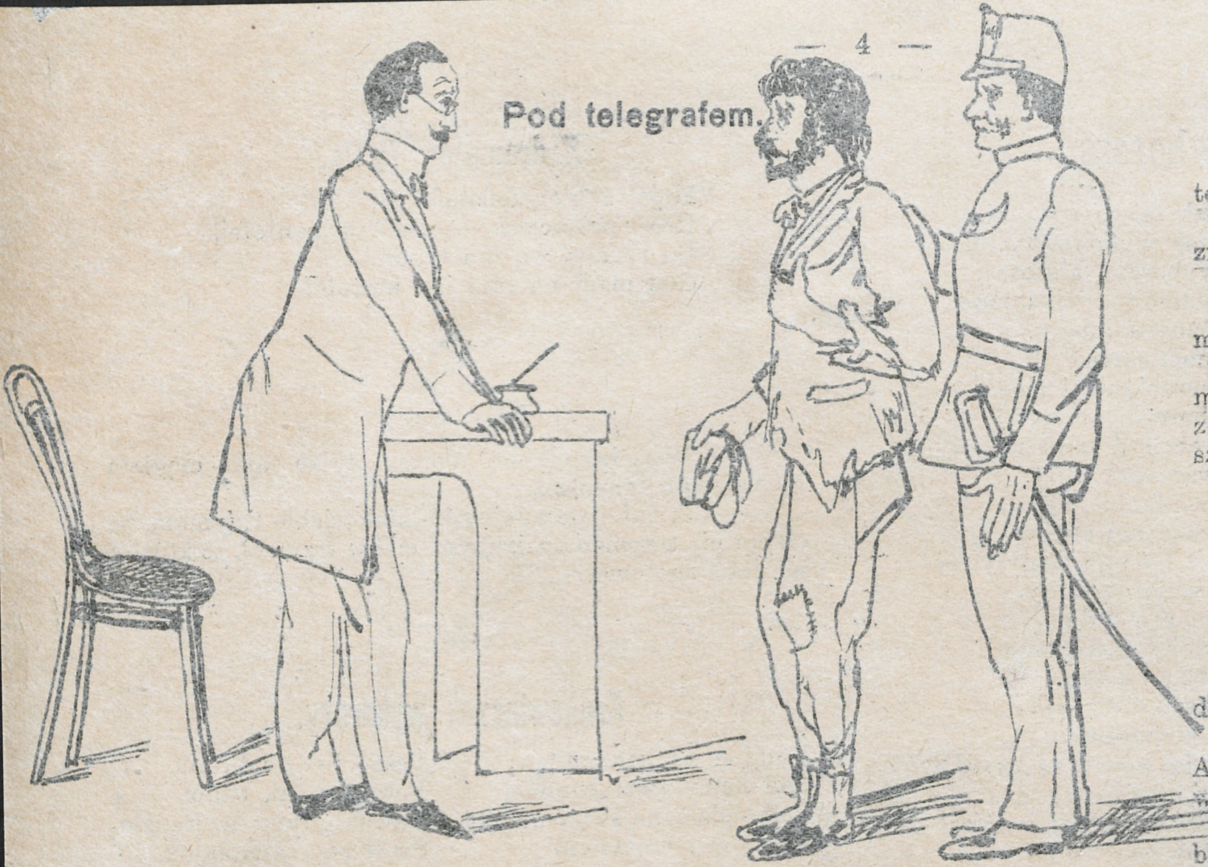
Sędzia: Czem się trudnicie?

Osk.: Ano — teraz to niby niczem.

Sędzia: Jakto niczem! — przecież musicie czemś być!

Osk.: A — jestem kandydatem...

Pod telegrafem.



— A ty czegoś taki obszarpany?
— A bo się policaje tak o mnie drą zawsze...

W RESTAURACYI.

Gość: Co macie w kuchni?
Garson: Swąd, proszę jaśnie pana.

Przy wynajmowaniu mieszkań.

I.

— Ależ tu kapie z sufitu!

— Wygoda, panie dobrodzieju, wygoda — nie potrzeba kropić do zamiatania.

II.

— Jakto, drzwi wchodowe bez zamka?

— Pani dobrodziejko! Ja stary, sąsiad stary — vis-a-vis mieszka stary... ktożby panią niepokoił?

— Przecież może ktoś wejść z ulicy...

— O! za pozwoleniem, a wara! Niema nas to trzech starych weteranów!

III

— Panie gospodarzu, to jest wielka niewygoda, że niema zlewu!

— A to na co? U u mnie moi państwo, zdawien dawna lokatorowie wylewają sobie wszelkie nieczystości wzajemnie na głowę.

Politycy z pod wyszczerbionego kufla.

— Co tam słychać panie Antoni wedle polityki?

— Ano piszą po gazetach, że znowu jakieś nowe sprzysiężenie.

— Niby kto z kim?

— Trudno pomiarkować, ale mówią, że Europa.

— Bajki kumotrze! Ja wam mówię, że Europa zaprzysiągł się z Rotszyldem i nie dadzą ani grosza na to.

— Może i macie racyę!

— Zobaczycie!..

Na linii A—B.

X. do Y.: Patrz, co za ładna dziewczyna!

Panna Z. (zwracając się do X.): A ja o panu tego bym wcale powiedzieć nie mogła.

X.: A bo pani nie potrafi tak blagować jak ja!

Na wieczorze.

— Czy radca dobrodziej grywasz preferansa z kurą?

— Czy acan kpisz, czy o drogę pytasz? — bo ja mosterdzieju grywam z ludźmi, nie z kurami.



Na placówce.



— Panie wachmistrzu, ja nie mogę stać na tej placówce.

— Radbym wiedzieć dlaczego?

— Bo do miasta daleko, nikogo nie mogę złapać, żeby go posyłać po piwo.



Naiwna naiwność.

Mąż: Słyszałem wczoraj Iksa, jak rozmawiał z pewną hiszpanką.

Żona: Co? z hiszpanką! z czyją?

Mąż: Jakto z czyją.. ona jeszcze do nikogo nie należy, jest panną.

Żona: E, pleciesz — broda — panną...

LICHWIARSKI PROCENT.

Badała żona męża razy bardzo wiele,
Aby szczerze, jakoby przed księdzem w kościele,
Żałując za swą winę, w piersi się uderzył
I wyznał, ile razy jej się sprzeniewierzył.
I ów mąż dobroduszny przyznał się do winy,
Lecz dodał, że to tylko było raz jedyny...
Żona w złość wpadłszy, rzekła: tej ciężkiej obrazy,
Przysięgam! nie daruję! pomszczę się sto razy.

Trębacz.



— A ty zkąd masz oficerskie portupe?

— Znalazłam i chcę ci przyszyć do nocnej czapeczki te frędzle...

Pan Piotr babą jako słomką raźno dziś wywija,
Dziś się nie wziął, jak to zwykle na wstępie, do kija,
Bo odniosła dziś zwycięstwo walka towarzyszy,
Hula, śpiewa, choć pot płynie, choć ledwo już dyszy.
Doma nagie są bachory, chałupka obdarta.
Ale wszystko się odmieni, pójdzie wnet do czarta,
Pany będą pieszo chodzić, w pałacach za stołem
Siądą teraz towarzysze wraz z hrabiami kołem.
Kłapa z państwem! jest jedynie apostoł Ignacy,
On obroni towarzyszy od ula i pracy.
Więc też wszędzie rojno, pełno zacnych towarzyszy,
Górą nasi! okowity! dziś się wszędzie słyszy.

Kosa.

NASZE DZIECI.

— Cóż robiłeś Kazieczku przez ten czas, gdy byłam w mieście, czy byłeś aby grzeczny?

— Ja mamciu byłem, ale Malijanna chciała tatusiowi oczy wydłapać, że tatuś mamę całuje. Ja jej też powiedziałem, ożeń się z moim papą, to i ciebie będzie całował.

Od Wydawnictwa.

Ponieważ z niniejszym numerem upływa I. kwartał, prosimy Szanownych Prenumeratorów o łaskawe odnowienie prenumeraty.

KONKURENCYA.

Ciężkie dzisiaj, ciężkie czasy!
Struna życia się napręża;
Rzucę wszelkie więc grymasy
Kiedy będzie szło o męża.

Niechaj będzie siwy, stary,
Łysy, cienki jak wrzeciono,
Byle tylko miał talary,
Gotowam być jego żoną.

Niech będzie rudy, srokaty,
Czarny, biały, jak się zdarza,
Byle tylko miał dukaty
Gotowam iść do ołtarza.

Niech ma jakie tam chce żądze,
Niech będzie tygrysem, wężem,
Byle tylko miał pieniądze,
Ja go nazwę swoim mężem.

Niechaj ma cielęcą główkę,
Niechaj będzie idyotą,
Byle tylko miał gotówkę
Idę za niego z ochotą.

Niech będzie krzywy, garbaty,
Ślepy, chromy, głuchy, kosy,
Byle tylko miał intraty
Pójdę dzielić jego losy.

Dzisiaj bowiem ciężkie czasy,
Struna życia się napręża,
Rzucę wszelkie więc grymasy
Kiedy będzie szło o męża!

Królewiak.

Bartkowe gadanie.

Umer dziedzic, umer!
Włozyli go w trunne,
Wzion ksiondz za wielije,
Dziadek za pozwónne.

Organista rycoł tez ajno na chóze,
Rzońca sie pogladoł roz po roz ku góze...
Myśloł se pewnikiem: oj ty staro krowo!
Niechby dziedzic ozył — umer by na nowo.

Z piśmiennictwa.

— Słyszałeś, pismo X. poszło ogromnie w górę!
— Jakto?
— Ano, bo przeprowadziło się z pierwszego piętra na trzecie..

Ostatnie telegramy.

Warszawa 10 marca. Dziś w nocy odeszło ztąd na prośbę Rady miejskiej krakowskiej pięć sotni kozaków z nowymi nahajami na wybory do Krakowa.

Paryż 17. marca. Wyczytałem w Słowie Polskiem depeszę, że wieża Eiffel się zawaliła; u nas nie wiadomo jeszcze o tem — biegnę sprawdzić.

Kanea 16. marca (od naszego specyalnego korespondenta). Szczepański proklamował się królem Krety, entuzyazm bez granic. Na galowe przedstawienie dawano dramat „Rok 1863“ na tle dzieła Koźmiana — inscenizowany przez Hirscha Landaua. Koźmiana zasypano kwiatami; nadeszło mnóstwo telegramów, między innymi od Menelika, Hirscha Landaua, cesarza chińskiego, Hoffmanowej z Krakowa i t. d. — Redakcya „Czasu“ przysłała przez specyalnego posła wieniec laurowy.

Kanea 17. marca. Gabinet kreteński pod przewodnictwem Ign. Daszyńskiego, który objął tekę spraw wewnętrznych, już się ukonstytuował. Skarb — Kłosowski, handel i przemysł — Ślaski, wojna — Staszczyk, komunikacye i roboty publiczne — Kułakowski. Minister oświaty dotąd nie zamianowany, przypuszczają Bobrzyńskiego lub Apuchtina.

Kanea 18. marca. Redakcyę „Czasu“ przenoszą do Kanei, jako dziennik urzędowy. Pan Paderewski przybył tu wczoraj i zbiera już do pierwszego numeru ogłoszenia. Dziennik wychodzić będzie po polsku, grecku i turecku.

Konstantynopol 18 marca (wieczór). Na wiadomość o zamachu stanu Szczepańskiego, który przybrał tytuł króla Alfreda I. — sułtan wściekł się ze złości i pokąsał ambasadorów. Wezwano z Krakowa telegraficznie Bujwida. Dyrektorem haremu sułtańskiego został tymczasowo minister kreteński Ślaski-bej, bez koniecznego dopełnienia warunków przepisanych w tym wypadku przez muzułmański rytuał. Komendanci eskadr europejskich na wodach tureckich w dniu ogłoszenia niepodległości Krety — wystrzelili królowi Alfredowi na wiwat, ale tylko prochem.

Kanea 19. marca. Ambasador chiński Ski-Łaj-Miko złożył dziś Królowi Alfredowi z okazyi wstąpienia na tron gratulacye imieniem ciała dyplomatycznego. Ks. Stojałowski nadesłał z Csaczy błogosławieństwo swoje.

Konstantynopol 20 marca (rano). Od czasu wyboru Daszyńskiego papiery tureckie spadły ogromnie. Na losy tureckie popyt mały — w razie przejścia kandydatury Ponińskiego giełda byłaby się ożywiła, zwlaszcza losy tureckie zyskałyby więcej na wartości. Wogole usposobienie giełdy dzisiejszej mdłe. Jedynie domy bankowe Hirszprungowej, Baumingera, Krengla Spirowej i Weinberga okazują jakieś ożywienie.

(Za autentyczność telegramów Redakcya odpowiedzialności nie przyjmuje).

OGŁOSZENIA

Od wiersza drobnym drukiem za każdy raz 5 ct. — Przy anonsach półrocznych i rocznych o 15°/₀ taniej.
Ogłoszenie rymowane od wiersza 10 ct.

Znaczenie szarady Nr. 1: **Bar-tło-miej.**

Dobre rozwiązanie uadesłali pp: Józef Grodecki, urzędnik poczt. z Rzeszowa; Wróblewski, literat z Krakowa, Marya Juszczyńska, nauczycielka z Krakowa; Stefan Mekler ze Lwowa; Józef Horaczek, kapitan z Pragi; Hr. Mannteifel z Warszawy; Ludwik Koturba, agronom z Mogiły.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. S. Mekler ze Lwowa.

SZARADA Nr. 2.

Ułożył L. Jusz.

Pierwsza z drugą — wzrok twój łudzi,
Gdyż podobną jest do ludzi;
Druga z trzecią — różna bywa,
Do poprawy ludzi wzywa.
Trzecia z czwartą — o tem wiecie
Rzadko cała jest w komplecie.
Kto stosunki zna w Krakowie,
Temu będzie dość na słowie.
Całość — barwna, oko pieści,
Różne szopki w sobie mieści.

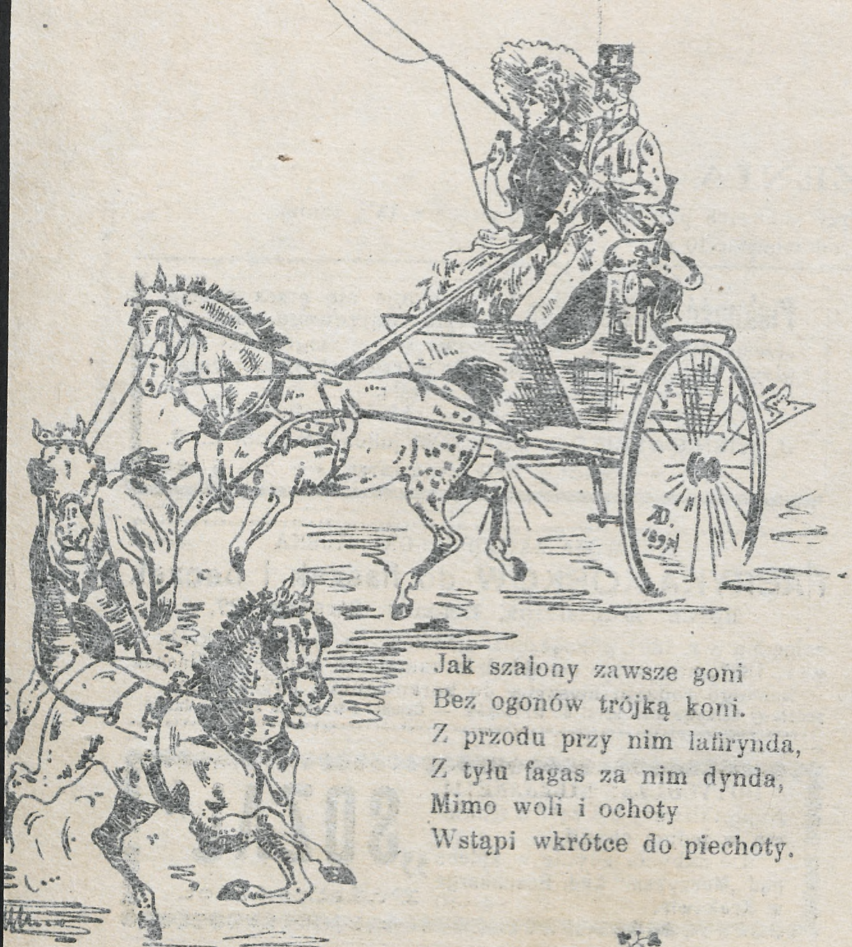
OD WYDAWNICTWA.

Administracya „Kikiryki“ ma zaszczyt prosić wszystkich Wnych Pp. kupców prenumerujących pismo nasze o bezzwłoczne nadesłanie inseratów, które będą bezpłatnie, jako dodatek do prenumeraty, w następnych numerach pomieszczane; prenumeratorzy opłacający kwartalnie przedpłatę mają prawo do inseratu na przestrzeni 6 wierszy petitu, półroczni 12, roczni zaś 24.

Wydając najregularniej nasze pismo 5. i 20. każdego miesiąca, prosimy usilnie o bezzwłoczną reklamacyę, jeżeli którykolwiek numer nie jest doręczony w oznaczonym terminie, gdyż pragniemy pod każdym względem wywiązać się należycie wobec Szan. prenumeratorów.

Administracya.

Redaktor odpowiedzialny: ALEKSANDER RYBKA. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie.



Jak szalony zawsze goni
Bez ogonów trójką koni.
Z przodu przy nim lafirynda,
Z tyłu fagas za nim dynda,
Mimo woli i ochoty
Wstąpi wkrótce do piechoty.



— Aniele! przyjm me serce! — Pan masz mięsa kawał.
— Co miesiąc na przyprawę setkę będę dawał.
— Setkę mówisz?... Nie chyci. za mało mój panie!
— Dam kolię brylantową! — Ha, niech się więc stanie!

Nieblanki krakowskie.



Te trzy boginie wyszły raz,
Aby ploteczki zbierać wraz.
W każdej języku żmii jad,
Więc też niecują cały świat.

Ciceron



Lampka gdy płynu ma w sobie kropelkę
Już daje światło jasne jak należy,
Literat musi mieć płynu butelkę,
Inaczej światła żadnego nie szerzy.